ZESŁAŃCY SYBIRSCY.

—

Słyszeliście o krainie, położonej w Azyi na północ daleko, gdzie prawie wieczna trwa zima — gdzie obumarła ziemia w jednem miejscu stanowi bezgraniczny step śnieżysty, w innem znowu zarosła, jak okiem zasięgnąć, nieprzejrzanymi lasami drzew iglastych — gdzie ludzie dzicy, ponurzy, jak ta ziemia, na której wzrośli, jak to niebo, co wisi nad nimi?. Tą krainą Syberya, półn. jedna z prowincyj państwa moskiewskiego, leżąca już w Azyi ponad brzegami Lodowatego Oceanu. Ta Syberya, ojczyzna lodów i śniegów, mroźna jak zawsze, że mróz jej, zda się, iż krew w żyłach ściąć zdoła, jest miejscem wygnania dla tych, co w jakibądź sposób popadli w niełaskę u moskiewskiego cara. Lecz cóż to za ludzie, że ich aż tutaj zsyłać muszą? Dwie są ich kategorye. Jedni to rzeczywiści przestępcy: rozbójnicy, mordercy, podpalacze, złodzieje; drudzy znowu, to ludzie, których całą winą, że mieli odwagę wyznawać głośno swoję wiarę, lub że, kochając ojczyznę, nadstawiali pierś swoję w jej obronie, lub wreszcie, że nie chcieli usłuchać rozkazów moskiewskiego rządu—rozkazów sprzeciwiających się ich sumieniu. Ci drudzy wygnańcy noszą nazwę przestępców politycznych, a są to zwykle nasi bracia Polacy. O nich to właśnie nieco pomówić pragniemy. Wprzód jednak, choć w krótkości, wspomnieć potrzeba o samem miejscu wygnania — Syberyi półn.

Syberyą odkryto przed trzystu laty; Kozak doński Jermak, który, sam awanturnik, w towarzystwie podobnych sobie ludzi, przybył tu pierwszy z Europejczyków, zawojował ją na korzyść swego monarchy, wówczas wielkiego kniazia moskiewskiego. Odtąd Moskale coraz bardziej zaczęli rozszerzać w niej swoje panowanie, tępiąc okrutnie, bez miłosierdzia pierwotnych mieszkańców, pogan. Reszta tych dzikich pokoleń, widząc takie postępowanie Rosyan, uciekła w głąb kraju, kryła się po lasach i tam po dawnemu kłaniała się bałwanom. Moskalom ani w głowie było podbite plemiona oświecać światłem prawdziwej wiary, o to się nie troszczyli bynajmniej. Przeciwnie, zamiast im dawać ze siebie dobry przykład, psuli je jeszcze bardziej. Opisujący Syberyą opowiadają, że dziś te plemiona, które miały z Moskalami jakąś styczność, odznaczają się niedowiarstwem, kradzieżą, kłamstwem, rozpustą it.d., czego wszystkiego nie znają wcale ludy, mieszkające w zakątkach Syberyi, gdzie dotąd jeszcze nie postała noga moskiewska. Wprawdzie niektórzy z owych zawojowanych pogan przyjmowali i przyjmują prawosławie, ale czynili to i czynią nie z przekonania (bo popi moskiewscy w rzeczach wiary przekonywać nie potrafią), ale jedynie w nadziei otrzymania od Moskali jakiejś nagrody za przyjęcie prawosławia. Stąd też zostają oni zawsze w duszy bałwochwalcami. Nic więc dziwnego, że ta ludność właściwie miejscowa, jest po większej części dotąd pogańską, pomimo, że od tak dawna zostaje pod panowaniem chrześcian szyzmatyckich, Moskali. Naukę wyznają tu dziś tylko osiedlen Polacy katolicką, zesłani na wygnanie.

Skoro Moskale zawładnęli Syberyą, postanowili urządzić ją po swojemu, a przedewszystkiem zaludnić ją gęściej. W tym celu używali panujący moskiewscy różnych sposobów: to zachęcając swoich poddanych do osiedlenia się tutaj, to znowu wysyłając na osiedlenie w te strony winowajców z całego państwa rosyjskiego. Pomimo to jednak zaludnienie szło leniwym krokiem, gdyż z wysyłanych złoczyńców większa część ginęła wskutek ostrości powietrza i ciągle panujących chorób, a na ochotnika rzadko kto miał odwagę tu zamieszkać. I nic w tem dziwnego. Któżby chciał niejako dobrowolnie zrywać ze światem i skazywać się na samowolne wygnanie w kraju tak dzikim i mroźnym. Jeżeli dziś Syberya nie może się podobać nikomu, jakżeż ona wydawać się mogła przed laty. A że nie przesadzamy w tym opisie Syberyi, za dowód mogą posłużyć słowa tych, co byli sami przez lat kilka w tej krainie i znają ją bez wątpienia, o ile to można, dokładnie. Oto co jeden z nich pisze:

"Zima tu rzeczywiście jest okrutną i trwa długo, bo przez 7 miesięcy i strasznie mroźna. Mrozy tam przesło do 40 stopni. Reuanur'a. Zaraz na początku września, w kilka dni po upałach, raptownie rozpoczynają się one i trwają aż do Maja. Odwilży tu żadnych nie bywa; 15 i 18 stopni mrozu to znaczy odległo. W maju naraz mrozy ustają i operacya słońca prawie w oczach wyprowadza ze ziemi trawę; drzewa okrywają się wnet liściem i oto lato bez wiosny; prawie tak samo nagłe przejście z lata do zimy. Może na całym świecie nie masz nic smutniejszego i bardziej przykrego, jak widok wiosek syberyjskich. Rozrzucone domy opodal jedne od drugich, wyglądają już nie wiem prawdziwie na co, tylko nie na ludzkie mieszkania. Nie masz tu przy domach wcale zieleni ogrodów, ani jednego drzewka nie ujrzysz; jakiś smutek nieogarniony ściska serce patrzącego zdala na te wznoszące się kupki, co to mają być ludzkie mieszkania; przez myśl przesuwa się zaraz obraz nędzy moralnej i materyalnej, jaka tam gnieździć się musi. Bolesny zaprawdę widok!..."

Inny znowu, w innem miejscu Syberyi przebywający tak mówi o niej:

"Cóż o tej krainie lodów, śniegów i mrozów można powiedzieć ciekawego; Wszystko tu jak natura skamieniałe, wszystko smutne jak twarz bez uśmiechu.... A gdy nawet jaka ptaszyna zaświergoce, to głos jej niepewny, zda się przypominającym sobie dopiero zapomnianą nutę... A jakież puste te lasy, jakże w nich ponuro; jedyne tu drzewa to sosna, jodła i brzoza. Wiosny i jesieni tu prawie nie ma; przejście ze zimy do lata i z lata do zimy, jest nagłe. I tak: w końcu maja zaczynają pękać drzewa, trawka zaczyna się zielenić; w tydzień, najwięcej w dni dziesięć wszystko już rozwinięte, liście doszły swej naturalnej wielkości, a na łące koń lub krowa do syta mogą się pożywić.... Rzeki puszczają między 10 a 15 maja, ale to trzeba widzieć te północne rzeki, cóż to za masa wody nimi płynie. A cóż dopiero, kiedy po pęknięciu lodów zaczną one przybierać! Woda podnosi się przez dwa tygodnie i wzrasta od pięciu do sześciu sążni nad stan zwyczajny; kilka dni pozostaje w mierze; wtedy w około jak prawdziwe morze. Każda wioska to wysepka, pola po większej części są zalane, ale ponieważ powódź powtarza się regularnie co rok w tym samym czasie i w tych samych prawie rozmiarach, zatem wszyscy mieszkańcy są do tego przyzwyczajeni i choć woda ozimne zasiewy (t.j. żyto) często zniszczy, nie bardzo na to narzekają. Opadanie wód trwa znowu dwa tygodnie, wtedy dopiero zaczyna się w niższych miejscach, siejba jarzyny t.j. owsza i jęczmienia, gdyż tylko te trzy gatunki zboża dojrzeć mogą. Wylew ten tak sztuczny łatwo się tem tłómaczy, że ku końcowi września spadają już śniegi, które dopiero wiosną tają, zatem siedem miesięcy woda deszczowa w kształcie śniegu zbiera się ciągle, żeby nagle, za przygrzaniem promieni słonecznych, gromadzić się w korytach rzek. W końcu września ustala się sanna, tu po prostu zwana "doroga", i trwa do końca kwietnia, wtedy odbywają się większe transporty towarów, stąd często można spotkać na głównych gościncach po paręset sań ciągniących sznurem.

Strony te są w ogóle bardzo ubogie, lecz ich mieszkańcy małem się zadawalniają; umieją oni bez wydatków pieniężnych zaopatrywać się w żywność na rok cały; wielką im ku temu pomocą są ryby, których tu obfitość znaczna, suszą je lub solą, a zupa z tej ryby zwana tu uchą i placki jęczmienne lub owsiane są prawie jedynym pokarmem biedniejszych włościan; bogatsi zabijają zwykle pod jesień krowę lub ciołka i to im na rok cały wystarcza.

"Biedniejszy lud tamtejszy ma dwojaki sposób zarobienia cokolwiek więcej, dla opędzenia niektórych koniecznych potrzeb, wymagających gotowego grosza i dla opłacenia podatków. Najprzód spław drzewa na wiosnę, powtóre myśliwstwo zwane tam promysłem. Myśliwego. mienią promysłnikiem.

"Spław drzewa odbywa się zaraz po rozpoczęciu kry. W lesistych powiatach kupcy zakupują miliony kloców, które spławiają rzekami, potem zaś wysyłają morzem dalej. Często tak wiele tratew razem płynie, że kiedy się jest nieco oddalonym od brzegu, zdaje się, że możnaby po nich, jak po jakim moście przejść na drugą stronę rzeki. Zarobek ten przynosi korzyści, jeśli służy pogoda.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Jeżeli chcecie budować lub reperować dom pamiętajcie, że Herrenbruck ma na składzie najlepsze drzwi, okna, okiennice, (moldings) itd. po zadawalającej cenie. Nar. Iej i Lincoln av.

Cały stan zdrowia się polepszył. 4

West Broughton, Quebec, 1 Paźdź. '90.

Zamówiony przezemnie „Father Koenig's Nerve Tonic" był dla pewnej panny, która tak cierpiała na rozprężenie nerwów, bezsenność i ogólne osłabienie, iż stawała się ciężarem dla siebie i dla innych. Teraz ma się ona o wiele lepiej i cały jej stan zdrowia się polepszył; stała się mniej nerwową, a silniejszą. Medycynę tą uważam za bardzo dobrą. Ks. P. Sarvic, kapłan katolicki.

Freeport, Ill., 20 Paźdz. '90.

Użyłyśmy około 12 flaszek „Father Koenig's Nerve Tonic" przeciw nerwowości i w każdym poszczególnym wypadku doznałyśmy pożądanego skutku.

Z szacunkiem
Siostry Dominikanki.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.

Lekarstwo to przyrządził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind, od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą:

KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.
49 ulica S. Franklin.

Sprzedawane po aptekach za $1.00 butelkę, a 6 za $5.

Duża butelka $1.75, a 6 za $9

W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

WIELKI SKŁAD

książek do nabożeństwa i wszelkich innych przyborów kościelnych, a osobliwie książki do pierwszej Komunii św. w białej kościanej oprawie z napisem na okładce, (Pamiątka pierwszej Komunii św.), po jak najniższej cenie. Także Zywoty św. Pańskich, zawierających 8 ślicznych obrazów kolorowych i przeszło 300 drzewożytów, aprobowane i polecone przez 20 Przew. księży Kościoła św. można nabyć za $3.00 u naszego rodaka

FR. KACZMAREK,
668 Noble st., Chicago, Ill.

Proszę pisać o jakąkolwiek książkę do nabożeństwa, a takową natychmiast przyślemy.

— Herrenbruck ma najlepsze naczynia granitowe, blaszane i miedziane. Nar. Iszej i Lincoln av.

— Teraz jest właśnie czas aby kupić wiosenne ubranie, kapelusze, spodnią bieliznę, kołnierzyki, krawatki, itd.; jeżeli takowe potrzebujecie idźcie do naszego rodaka Fr. Melin, 454 ul. Mitchell.

Wielki wybór

sprzętów domowych znajdziecie w naszym składzie po cenach najumiarkowańszych, a mianowicie:

125 deseni karpetu po cenie od 18c za yd. do $1.50.

40 gatunków żelaznych łóżek od $1.50 do 18.00 sztuka

75 garniturów mebli po cenie od $9.75 do $60.00 za cały garnitur.

60 gatunków wózków po cenie od $3.25 do $30.00

15 gatunków szaf na suknie po cenie od $5.75 do $25.00

125 gatunków kolebaczów po cenie od 75c do $3.00.

A nadto mnóstwo innych mebli, karpetów i łóżek.

R. FLECK, MEBLE, KARPETY, POŚCIEL, KUFRY.

849—851 Kinnickinnick Ave. i 93 ul. Becher.

PO DOBRZE ODROBIONE

FOTOGRAFIE ŚLUBNE i INNE

udajcie się do:

WM. WOLLENSAKA,

500 National Ave.

GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia

w redakcyi "Katolika"

.....ORAZ.....

w księgarni Wiltzius'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat

DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE

SPRÓBUJCIE GO.

BOLESŁAW.

Czyli dalszy ciąg GENOWEFY.

Powieść moralna i bardzo wzruszająca, ze średniowiecznych czasów

---

(Dokończenie).

Tam dążył, nieliczny poczet z główną egipską chorągwią, którą dla niepoznaku spuścił chorąży. Dostrzegło go bystre oko hrabiego Normandyi, rzucił się zatem ze swymi w tamtę stronę. Ze zaciętością lwa bronił chorągwi po prawej chorążego jakiś młody, piękny, suto przybrany Turek, który pędem ciężko uzbrojonego rycerstwa odepchnięty był od chorążego, hrabia zdobył chorągiew, gdy Bolesław stawił się na przeciw dopiero wzmiankowanego młodzieńca i chociaż już kilka razy lekko ranny, chociaż przeciwnik nierównie zwinniejszy, bynajmniej to nie ujmowało odwagi, pchnął konia w piersi, ten się wspiął. jeźdzca zrzucił. Zwinął się Bolesław, skoczywszy z konia, stanął nogą na pierś Turczyna, a gdy ten zamiast poddać się dobył puginała, aby nim ugodzić przeciwnika, Bolesław wymierzył miecz w celu ucięcia ręki zabójczej, gdy w tym momencie usłyszał głos, paraliżujący jego zamiary: "Wstrzymaj się, to jest Hemend mój wybawca!" Głos dobrze mu znany wydała dama w ubiorze arabskim, obejrzał się Bolesław w tamtę stronę i poznał swą matkę, zaniechał przeciwnika i padł w objęcia poznającej go matki. Bliski tej sceny Hugo Baduellus, niegdyś za zabójstwo uchodzić przymuszony do Turcyi rycerz, tu od kilku lat żyjący jako Turek, a przeto z ich językiem i obyczajami obznajmiony, teraz w szeregach hrabi walczący, przyskoczył do Hemeda, wyjaśnił rzecz całą, a wnet na to pośrednictwo Bolesław z Hemedem ściskali się jak najlepsi przyjaciele. Hemed w pochodzie na Jeruzalem odbił Genowefę z rąk koczujących Arabów, którzy ją po rozbiciu okrętu pod Durazo pojmali, prowadził ją ze sobą w tej myśli, aby ją bądź zwycięzcą, bądź zwyciężonym oddać w pewne ręce krzyżaków.

Ze zgubą głównej chorągwi zdruzgotaną była i reszta sił nieprzyjaciela. Przez to zwycięstwo pod Askalonem dnia 12. sierpnia 1099, uratowane było nowe królestwo od zguby, a zawartym traktatem zapewniona jego trwałość. Z radosnymi śpiewy wracali krzyżacy po ukończonej sprawie do Jeruzalem, gdzie stanąwszy, złożyli Bogu w uroczystem nabożeństwie dzięki za tyle doświadczonych łask. Po nabożeństwie, za odznaczające męstwo przy zdobyciu Jerozolimy i w bitwie pod Askalonem, odebrał Bolesław z rąk Gotfryda uderzenie rycerskie.

Wszakże wróćmy jeszcze pod Askalon, ażeby być widzami pięknej sceny. Nie tę ja mam na myśli, jaka zaszła, gdy przywołany przez Golego Sygfryd ujrzał swą małżonkę i przywitał ją poraz pierwszy po smutnem owem rozstaniu się, po tylu poniesionych smutnych wypadkach. Takie rozczulające zajścia nie są dla mego pióra, ani też myślę dogadzać zmyślności; coś tu godniejszego jest uwagi. Prawem wojennem zwycięzca brał jak swą własność zwyciężonego, Hemed przeto został niewolnikiem Bolesława. Lecz ten dzielny w rozprawie młodzieniec nie był jednym z okrutników; pod zbroją stalową biło piękne serce, hełm okrywał głowę umiejącą i w nieprzyjacielu ocenić szlachetne przymioty. Za wiedzą naczelnika swego, a na usilne prośby Hemeda, odprowadził go Bolesław w towarzystwie ojca i matki, również tłumacza ich Budellusa, sułtanowi egipskiem Mosta Abul Kazem, smutnemu z powodu wzięcia do niewoli syna, który ujęty taką wspaniałomyślnością, udarował wszystkich najwyborniejszymi klejnotami swego skarbca i nadto dał kilka okrętów, któreby tę tak cnotliwą rodzinę i tych, których oni sobie przybiorą, przewiozły do Europy. W ośm dni potem płynęli szczęliwie do zamku swego.

ROZDZIAŁ XVI.

Zakończenie.

Po wylądowaniu w Ankonie uprzedzili pojedyńczy pielgrzymi krótszą choć uciążliwą drogą, familia Sygfrydburgów, ażeby w ojczyste strony zanieść wiadomość o szczęśliwie odbytej pierwszej krucyacie i przypadkach tej szanownej tylu różnorodnymi zdarzeniami, ale razem i wielką cnotą odznaczonej familii, postępowała ona przez Rzym, gdzie odebrawszy błogosławieństwo Ojca św., wprost dążyła do swojej majętności. Tu przyjął ją uroczyście u stóp góry zamkowej biskup Hildorf, mając przy boku swym starością schylonego ojca Norberta, Eberhard z Brajtensztejnu ze swą małżonką, wielu z okolicznych rycerzy, nawet hrabia Hugo de Vermandois z małżonką swą i córką Adelą stanęli na przywitanie przybyłych. Po przywitaniach wzajemnych, wyszli wszyscy goście do kaplicy zamkowej, gdzie biskup odprawił solenne nabożeństwo, a ojciec Norbert powiedział kazanie, w którem zalecał zaufanie w Bogu, co człeka w smutnych życia przypadkach w cierpliwości i męstwie utrzymać zdoła i niechybnie do pomyślnego doprowadzi celu. Dowody na to potwierdzające miał z historyi niniejszej.

Po nabożeństwie, zanim jeszcze opuścili kaplicę, przystąpił hrabia Hugo i w te się odezwał do Bolesława wyrazy: "Rycerzu Bolesławie i hrabio na Sygfrydburgu! Zarzekłem moję córkę tu oto przytomną temu z rycerzów, który ją wyzwoli z rąk okrutnego Ebereka; ty jesteś i rycerzem i wybawcą mej córki. Prócz tego jesteś i moim dobroczyńcą, boś mią z rąk śmierci wyrwał, gdym z nią walczył w Antyochii. Podwójnym przeto jestem wam dłużnikiem. Jeżeli wam się spodoba przyjąć małą nagrodę z rąk wielkiego dłużnika. tedy odbierz rękę córki mojej Adeli i bądźcie wspólnie szczęśliwymi!"

Bolesław schylił się skromnie przed Adelą, pocałował jej rękę i rzekł: "Jeżeli wola hrabi zgadza się z życzeniem waszego serca nadobna damo, wtenczas zezwolenie wasze uczyni mię najszczęśliwszym z ludzi!"

Adela nieprzywykła do przesad, bo takowych niepotrzebująca, gdy otwarcie wyrzekła swoje zezwolenie, zaślubił ich niebawem biskup Hildorf, a wszyscy przytomni goście, będąc świadkami ślubu, byli i uczestnikami wesela.

Gdy wychodzili z kaplicy, przybliżył się wiekiem skołatany, wierny sługa Wolf, aby przywitać swe państwo, uścisnął go Sygfryd i Bolesław, Genowefa ścisnęła mu rękę. Kunc i Hinc służyli jeszcze na zamku i oddali dobremu państwu oznaki uszanowania. Wdowa po owym zabitym przez Gola kuchmistrzu, która dawno darowała swą krzywdę, szczerze nawróconemu, przyszła także z dwoma swymi córkami, które pielęgnowaną podczas nieobecności państwa przywiodły łanię. Zwierzątko w początku nie mogło się znaleźć, lecz wkrótce poznawszy Genowefę i Bolesława, widocznie okazywało swą radość ze znalezienia swych dawnych znajomych przez przymilenia i wesołe skoki.

Sygfryd zawołał Golego, ażeby w nagrodę za swą wierność i ofiarowanie siebie, żądał jakiejś łaski, na co mu on w tej odrzekł myśli: "Łaskawy hrabio! jeszcze czuję ja się wielkim grzesznikiem; rany które mej zadałem duszy, nie są jeszcze należycie zagojone. Wszakże jeżeli chcesz mię poszczycić swą dobroczynnością, pozwól mi mieszkać w tej jaskini, w której niewinnie cierpiała czcigodna twa małżonka.

Hrabia skłonił się do życzenia. — Już dawniej na żądanie Genowefy pobudowany tam był domek pustelniczy i mały kościołek: ściany jego pokryte były znaczniejszymi z jej życia scenami, kończyła je podówczas okoliczność zaślubienia Bolesława. Ostatni akt religijny w tym kościołku biskupa Hildorfa, było poświęcenie onegoż, a razem i owego krzyżyka, jedynej pociechy na pustyni żyjących Genowefy i Bolesława, który w złoto oprawny z opisem historycznym, w tymże był złożony. Krótko potem biskup umarł, a za nim w kilka dni wierny sługa Wolf, Golo wyprowadził się do rzeczonej pustyni, później zamieszkał tam i ojciec Norbert, a gdy ten odprawiał w kościele nabożeństwo, tamten służył mu jako zakrystyan. Początkowo donoszono

(Dokończenie na 4-tej str.)